

Bogusław Nadolski, Michał Czajkowski, Michał Czajkowski, Tomasz Jelonek, Zdzisław Tranda, Roman Rogowski, Andrzej Zuberbier, Adam Stanowski, Jacek Salij, Alfons Skowronek, Celestyn Napiórkowski, Andrzej Kosiński, Stanisław Stefanek, Hanna Walczak

Dyskusja

Studia Theologica Varsaviensia 25/2, 296-320

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Do tej pory Kościoły nie zdobyły się na wspólne, ekumeniczne świadectwo o Chrystusie wobec programowo ateistycznego kontekstu, w jakim im przyszło urzeczywistniać chrześcijaństwo. Kościołom, które — jak to ładnie sformułowano — „nie są zainteresowane we wciąganie ich w wiry konfliktów z Państwem”⁸, trzeba postawić pytanie: „A jeśli państwo wpada w wiry konfliktów z Ewangelią?”.

DYSKUSJA

Bogusław Nadolski: W związku ze stwierdzeniem pana Stanowskiego na temat rozwoju świadomości ekklezjalnej trzeba powiedzieć, że w dalszym ciągu jest wielki niedobór tej świadomości. Nie wyszliśmy jeszcze na przykład z podwójnej redukcji rozumienia Eucharystii. Redukcja pierwsza polega na oddzielaniu Eucharystii od synaxis. Teologia rozpatrywała i może nadal rozpatruje Eucharystię jako sakrament. Koncentruje się na tym, kiedy się dokonuje przemiana, jak to się dokonuje itp. To jest jedna redukcja. Stąd druga — dotycząca pobożności, która została przeniknięta świadomością bardzo indywidualistyczną. Komunia św., a ogólnie mówiąc Eucharystia, była traktowana jako środek, kontakt z Eucharystią wynikał z potrzeb duchowych. Rozwinięcie świadomości ekklezjalnej w obu wymienionych sprawach jest jednym z podstawowych zadań odnowy liturgicznej.

Inna sprawa, która też wiąże się ze zmianą mentalności, to sprawa udziału w Eucharystii. Ogół wiernych bierze aktywny udział w Eucharystii, co nie znaczy, że w pełni i doskonale. Wydaje się, że ten udział został potraktowany nieco na wynos. Nastawieni jesteśmy na przeżywanie liturgii jakby poza Kościołem...

-augsburskiej we Wrocławiu, przewodniczącego oddziału wrocławskiego PRE, zamieszczone w ankiecie „Ekumenizm w Polsce”, „Więź” 11 (1968) nr 11—12, s. 42—66, 56.

Powtarza je ks. Janusz Narzyński biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w PRL w artykule *Die Evangelisch-Augsburgische Kirche in der Volksrepublik Polen*, „Lutherische Rundschau” 24 (1974) s. 243—351; 55—56.

⁸ Kiedy w 1970 r. składałem w ERK w Genewie raport o sytuacji ekumenicznej w Polsce, Lukas Vischer powiedział, że jest to pierwsza tego typu informacja, jaką otrzymują ze strony katolickiej z Polski. O ile się orientuje, była to ostatnia informacja pisemna.

Homilia koncentruje się na tym, co mamy robić po wyjściu z kościoła. A więc ucieczka w przyszłość. Albo — ucieczka w przeszłość, tzn. przepraszamy Pana Boga za grzechy, dziękujemy za otrzymane dobrodziejstwa. Pomijamy gdzieś element teraźniejszy: obecne w tej chwili misterium, przeżywanie aktualizującego misterium. I przyjęcie daru. Uczestnictwo zostało potraktowane za bardzo aktywistycznie, z pominięciem tego, że Eucharystia przede wszystkim jest darem, który musimy i powinniśmy w pełni świadomie i w pełni personalnie przyjąć. To by było następne zadanie sięgające w głąb i trudne do zrealizowania.

Może jeszcze inny element... To mianowicie, że wprowadzenie języka ojczystego, które jest ogromnym dobrodziejstwem, dobrodziejstwem dla mystagogii liturgicznej, pociągnęło za sobą pewne jakby pomniejszenie wymiaru sacrum. Bóg troszeczkę jakby nam się pomniejszył, stał się jakby całkiem zrozumiały, stąd i te piosenki: „wiem kim jesteś, Ty wielki Boże, wobec tego śpiewam cały dzień i noc.” Zniknęło w pewnym sensie misterium. Wyrażenie przesadne, ale nastąpiło jakby pewne odejście od rozumienia sacrum i tym się między innymi, jak sądzę, tłumaczy fakt pewnego zafascynowania np. buddyzmem czy islamem. Islam kultuwyuje wielkość Boga, jego nienazywalność, wielość imion Boga, podczas gdy my jak gdyby chcielibyśmy poklepywać Go po ramieniu...

Michał Czajkowski: W naszej grupie usłyszeliśmy najpierw referat, raczej o charakterze sprawozdawczym i w tonacji dosyć optymistycznej, ks. doc. Jerzego Chmiela, dziekana Papieskiej Akademii Teologicznej z Krakowa. Chciałbym tutaj zakwestionować tylko jeden punkt z tej wypowiedzi. Padło mianowicie takie stwierdzenie, że właściwie biblistów w Polsce mamy już pod dostatkiem. W każdym wyższym seminarium działa już przeważnie dwóch biblistów. Otóż musimy pamiętać, że polski rynek jest tutaj ciągle jeszcze nienasycony. Gdy chodzi o duszpasterstwo biblijne, o różne grupy, kluby inteligencji, a także jeżeli chodzi o publikację, jest tak wielkie zapotrzebowanie, tyle nieustannych żądań, których nie można spełnić. I tutaj też chyba wielka rola naszych świeckich biblistów. Nie każdy biblista musi być profesorem. Natomiast chleba dla biblisty w Polsce długo nie zabraknie. Mówiono też w wykładzie o konieczności ubiblijnienia duszpasterstwa. I o tym, czego już w tej dziedzinie dokonano. Ale w dyskusji, w której przeważnie zabierali głos nasi studenci, padło też stwierdzenie, że polski katolicyzm opiera się na bardzo słabych

podstawach biblijnych. A gdy chodzi o zasygnalizowane przez prelegenta niebezpieczeństwo pewnego biblicyzmu, jak dodał nawet fundamentalizmu, to z kolei studenci stwierdzili, że jeżeli bibliści polscy będą porządnie swoją pracę wykonywali, to te niebezpieczeństwa będą znikły. Zwrócono uwagę, że w duszpasterstwie polskim odradzają się stare nabożeństwa, nie przybywa natomiast wcale nabożeństw biblijnych, że w naszym duszpasterstwie i w prasie katolickiej i w pracy różnych klubów itd., dużo jest informacji o życiu Kościoła, o Stolicy Apostolskiej, o pracy naszego Episkopatu, o nauce społecznej Kościoła, ale ciągle za mało Biblii. A gdy chodzi o dostępność Biblii — to jest chyba też nie tak różowo, jak to by wyglądało z referatu i z pewnych wypowiedzi w dyskusji. Mówiono przecież i chyba słusznie o głodzie ciągle niezaspokojonym. Zwłaszcza całej Biblii, bo jeżeli chodzi o nasylenie rynku Nowym Testamentem — to już nie jest tak źle. Stwierdzono, że nawet studenci teologii na naszej uczelni mają wielkie trudności z nabyciem całej Biblii. Biblie są często sprzedawane po cenach paskarskich, z jakąś tam cegiełką na zbożne cele, ale sądzę, że Biblia musi być artykułem pierwszej potrzeby, który nie jest obciążany żadnymi dodatkowymi cegiełkami. Mówiono jeszcze o możliwościach nagrywania Pisma św. na kasety. Wspominano o możliwości nabywania Biblii w sklepie Brytyjskiego Towarzystwa Biblijnego. Akcentowano także konieczność popularyzacji osiągnięć biblistyki, za mało jest pozycji do „poczytania” dla niebiblistów. Nowa pozycja ks. J. Kudasiewicza „Ewangelie synoptyczne dzisiaj” jest przykładem właśnie takiej popularyzacji na bardzo dobrym poziomie. Dwa postulaty ze strony studentki, żeby była większa współpraca biblistów z homiletami. Jak jest z naszymi homiliami to każdy widzi, a raczej słyszy. Cytowałem takie zdanie ze „Słowa Powszechnego”: ksiądz taki i taki wygłosił homilię na temat „Jan Paweł II a kultura”. Homilią nazywa się dzisiaj wszystko to, co mówi się w Kościele. Za mało głosi się Słowa Bożego. I kiedy biblista głosi biblijne homilie, to się wtedy ogłasza parafianom, że to jest biblijne bo to jest biblista, jakby innego duchownego nie obowiązywało głoszenie orędzia tych tekstów, które w tym dniu w tej liturgii są nam oferowane. Zwrócono uwagę też na to, że to nadmierne przeciążenie niektórych biblistów pracą duszpasterską, na które się skarżymy, może mieć też pozytywne skutki. Może być błogostawioną szansą dla tegoż polskiego duszpasterstwa. Gdy chodzi o popularyzację, to akcentowano przede wszystkim popularyzację Starego Testamentu. Że tutaj jest najgorzej, że wienni najmniej korzystają z czytań starotestamentalnych w liturgii. Jeszcze ostatnią sprawę

chcę z tej naszej bogatej dyskusji wyciągnąć, mianowicie ubolewano nad brakiem poważnych polemik wśród polskich biblistów. Recenzje są wygładzone. I przy okazji ktoś zwrócił uwagę na cenzurę kościelną, której interwencje nie są zaznaczane tak jak interwencje innych, a których to interwencji powinniśmy się wstydzić, wprawdzie niektórzy mówili, że nie jest tak źle, ale są takie wypadki, że urzędnik kościelny cenzuruje wybitnego teologa np. dogmatyka. Cenzorami powinni być naprawdę ludzie otwarci i teologicznie, i duszpastersko. To jest rzecz wstydliwa, o której należy jednak mówić. To tyle, jeżeli chodzi o te najważniejsze problemy.

Tomasz Jelonek: Ja reprezentuję ks. Dziekana Chmiela za jego zgodą i poleceniem. Już w wypowiedzi mojego poprzednika bardzo wyraźnie dało się odczuć to, co było także w dyskusji, że na temat odnowy biblijnej w Polsce przyjmowane są dwie postawy. Są pesymiści i optymiści. Pesymistyczne i optymistyczne były także wypowiedzi. Dopiero podczas referatu pana Stanowskiego zrozumiałem, na czym to polega, że tutaj jest różna optyka, różna perspektywa. Mianowicie, jedni patrzą na masy i są pesymistami, a drudzy patrzą na elity i są optymistami. Tutaj jest właściwy klucz do pogodzenia tych bardzo skrajnych poglądów. Jedni mówią, że z czytaniem jest bardzo dobrze, drudzy mówią, że bardzo źle. Jedni mówią, że z egzemplarzami jest bardzo dobrze, drudzy, że jest bardzo źle. A prawda jest gdzieś w środku.

Mówiąc o odnowie biblijnej trzeba pamiętać, że tej odnowy Sobór nie zaczął, gdyż ona rozpoczęła się na długo przed Soborem, ale Sobór (zwłaszcza Konstytucja *Dei Verbum*) dał nam bardzo wiele. Oprócz Konstytucji *Dei Verbum* trzeba oczywiście wspomnieć także Instrukcję *Sancta Mater Ecclesia*, która wyszła w czasie Soboru. To nam otworzyło drogę do kluczy interpretacyjnych Biblii.

Jeżeli mówimy o odnowie, musimy mówić o dwu sprawach, o sprawie czytania Biblii i o sprawie rozumienia Biblii. Z czytaniem jest różnie, ale tutaj jest pewien kontakt wiernych z Biblią zwłaszcza w liturgii, natomiast o wiele gorzej jest ze zrozumieniem. Przede wszystkim z takim rozumieniem, do jakiego dzisiaj jesteśmy już zobowiązani przez Kościół, a więc rozumieniem, które będzie uwzględniało nowe metody, jak historii form, historii redakcji i będzie patrzyło przez pryzmat gatunków literackich. Z tym nie jest najlepiej, ale są tego obiektywne przyczyny. Ksiądz Profesor Klawek, kiedy zaraz po ogłoszeniu Konstytucji *Dei Ver-*

bum pisał na jej temat, powiedział, że na to, ażeby ona weszła jakoś w społeczeństwo, potrzeba dwóch pokoleń. Jeśli liczylibyśmy pokolenia biblijne po czterdzieści lat, to nie zobaczylibyśmy już skutków odnowy. Myślę jednak, że tu można liczyć dwadzieścia lat jako pokolenie i wobec tego jesteśmy na półmetku.

Przede wszystkim trzeba pamiętać, że większość duszpasterzy, którzy dzisiaj aktywnie pracują, nie otrzymała jeszcze na studiach posoborowych informacji biblijnych. Oni sami mają trudności. Przed tygodniem spotkałem się, po referacie wygłoszonym do księży, z prawdziwymi trudnościami kapłana, który był święcony pod koniec lat pięćdziesiątych. Miał bardzo poważne trudności z przyjęciem treści, które dzisiaj powinny być powszechnie zrozumiane. To jest proces powolny i o tym musimy wiedzieć. Musimy także wiedzieć, że przy zbytnim pośpiechu można dużo zaszkodzić, potrzeba bowiem roztropności. Roztropność musi łączyć się z odpowiedzialnością. Z roztropności nie działamy zbyt prędko, ale odpowiedzialność wymaga, abyśmy nie dawali ludziom takich pozycji, które są już przestarzałe. Nie musimy im mówić o wszystkim, ale nie możemy im mówić w takich kategoriach, które dziś są już nie do przyjęcia. Mam bardzo konkretny przykład. Jest to Historia biblijna Starego i Nowego Testamentu, wydawana w Opolu. Jest to książka, która po *Divino afflante Spiritu*, nie mówiąc już o *Dei Verbum* i innych dokumentach Kościoła, nie ma prawa istnienia. Ona cofa ten proces, który musi być powolny, ale musi iść do przodu.

Chciałbym poruszyć jeszcze dwie sprawy. Pierwsza, pewna obrona mojego depozytariusza, który powiedział, że jest dosyć biblistów. To zostało zaatakowane. Myślę, że ks. Chmiel patrzył przez pryzmat obsady w seminariach i na wydziałach. Ma natomiast rację ks. Czajkowski, że jest mało biblistów dla formowania społecznej świadomości biblijnej. Sprawa druga to sprawa homilii. Homilii na razie nie ma. Sądzę, że powiedziałem już dlaczego i się temu nie dziwię. Ten, kto miałby mówić homilię, sam nie wie, co ma mówić. Jemu trzeba pomóc, dać materiały, gdyż przez brak homilii wyrządzamy naszemu społeczeństwu krzywdę, hamując dostęp do misterium salutis. Homilia jest konieczna dla wykazania harmonii w układzie czytań liturgicznych, ona także łączy objawienie z życiem przez ukazanie liturgicznego hodie. Dopóki nie będzie prawdziwej homilii w liturgii, będziemy kopciuszkami na terenie odnowy biblijnej. Sprawę homilii trzeba postawić jako ważny postulat odnowy.

Andrzej Zuberbier: Wydaje mi się, że raczej miał ks. Czajkowski, gdy mówił przed chwilą o tym, że nabożeństwa Słowa Bożego, które w okresie soborowym czy posoborowym odprawiano stosunkowo często, potem jakby zanikły, tak że dzisiaj rzadko je się spotyka. To nie jest dobrze. Druga sprawa. Jeżeli nawet Pismo św. jest w wielu domach, to się go nie czyta. Dokumentów soborowych nie mają nawet wszyscy księża. A propos dokumentów soborowych i ich wydania, to cenny jest pomysł wydawania poszczególnych dokumentów. Mają one przecież nierówne znaczenie dla życia Kościoła i nie wszystkich wszystkie interesują. Lepiej zatem wydawać poszczególne dokumenty, tak jak to robi Archidiecezjalne Wydawnictwo Wrocławskie i powtarzać druk tych, których nakład się wyczerpie, niż wydawać wszystkie w jednym tomie.

Bp Z. Tranda: Chciałem tytułem dopowiedzenia zwrócić uwagę na wyrażenie „nabożeństwo Słowa Bożego”. Chodzi mi o doprecyzowanie tego wyrażenia. Użyte jest ono w Konstytucji o liturgii jako *Celebratio Verbi*, więc nie wiem, czy wolno tłumaczyć nam to przez „nabożeństwo”, bo w naszym słownictwie nabożeństwo to będzie majowe, czerwcowe, różańcowe. Na to nabożeństwo jest określenie *pium exertitium*. Jeżeli używamy wobec tego określenia „nabożeństwo Słowa Bożego”, to w konsekwencji może być taka świadomość, że odczytywanie Słowa Bożego jest liturgią. Ja chciałem dodać kilka słów do określenia, które tutaj padło tak mimochodem, mianowicie „Godzina biblijna”. Moim zdaniem to jest bardzo niezręczne w polskim języku określenie, pochodzi z niemieckiego *Bibelstunden*, my staramy się raczej używać „*Studium biblijne*”, czy „*Wykłady biblijne*”.

Roman Rogowski: Proszę państwa, tematy: „Odnowiony Kościół w swojej istocie”, „Kościół jako wspólnota”, „Kościół jako kolegalność”, „Kościół jako laikat”, albo lepiej „Kolegalność w Kościele”, „Laikat w Kościele” — starałem się tu wykazać, że wszystkie te dziedziny stoją u nas w Kościele lokalnym w Polsce ugiorem. Stoją ugiorem i ta sytuacja ugioru jest często motywowana tym, że my nie wprowadzamy Soboru i przez to wygrywamy. Albo niech inni wprowadzają, a my będziemy zbierać doświadczenia. Zobaczmy, jak sobie poradzą z Soborem. Albo jeszcze inna motywacja: u nas jest tak dobrze, że wprowadzanie zaleceń Soboru jest rzeczą niepotrzebną. Trochę zostałem poświadczony o pe-

symizm, zresztą uważam, że pesymizm jest optymizmem, tylko że z doświadczeniem. Ale starałem się w referacie nikogo nie pocieszać. Bo pocieszanie wtedy byłoby aktualne, jeżelibyśmy wcielali Sobór w życie, bez skutku, ale my Soboru nie wcielamy w życie, w związku z tym mówienie w tonacji przesadnie optymistycznej nie ma sensu. Gdy chodzi o dyskusję. W dyskusji większa część pytań czy problemów dotyczyła języka soborowego, dokumentów soborowych. Z jednej strony należałoby to ocenić pozytywnie, z drugiej strony ze smutkiem. Po dwudziestu latach w Kościele lokalnym w Polsce na sympozjum my dyskutujemy dopiero o języku dokumentów soborowych.

Gdy chodzi prośbę państwa o symptomy zaniedbań formalnych, to jest to, co ks. prof. Andrzej Zuberbier przed chwilą powiedział: brak dokumentów soborowych, a jeszcze gorsza rzecz, złe tłumaczenie. Czy po dwudziestu latach nikt dotąd nie dokonał dobrego, właściwego tłumaczenia dokumentów soborowych? Czy to nie jest żenujące? Gdy chodzi o dezyderaty powstałe podczas dyskusji: wydanie dokumentów, wydanie w nowym języku, a mój osobisty dezyderat, jeżeli w ogóle sympozjum tego rodzaju jak nasze ma do tego prawo, to uchwalić, prośbę państwa, żeby wreszcie w Polsce w ramach tego laikatu w Kościele lokalnym wprowadzić stały diakonat ludzi świeckich. Jest to w tej chwili rzecz paląca, potrzebna, tym bardziej, że widzę tutaj przedstawicieli Episkopatu Polskiego. Ostatnia rzecz, gdy chodzi o optymizm — tutaj nawiązuję do wykładu pana dr Adama Stanowskiego — wydaje mi się, że nie wszystko, co się dokonało w Kościele w Polsce po Soborze, jest wynikiem wcielania nauki soborowej.

Michał Czajkowski: Chciałbym być rzeczywiście solidarny z optymistycznym „pesymizmem z doświadczeniem” mojego wrocławskiego przyjaciela i troszkę też polemizować z panem dr Stanowskim w jednym choćby punkcie, mianowicie: mówił jako o czymś bardzo pozytywnym o rozwadze naszego Episkopatu w realizowaniu przede wszystkim reformy liturgicznej, ale chodzi chyba nie tylko o tę reformę. Ja boję się tutaj, że my ex post dokonujemy mitologizacji. Tam, gdzie było czasem nieprzekonanie do Soboru, czy bezradność, to widzimy ex post w tym wszystkim piękną rozważę, chociaż i rozważa świadoma była często ale nie tylko. Wczoraj ks. bp B. Bejze mówił nam o tej złej interpretacji naszych biskupów nie tylko na Soborze, ale i po Soborze. Oczywiście były to czasem interpretacje bardzo złośliwe, nietrafne, zgadzamy się z tym, ale przecież spora część pol-

skiej opinii katolickiej i katolików świeckich jak i duchownych, wcale nie złośliwie nastawionych, uważała, że nasi biskupi na Soborze nie zrobili wszystkiego co mogli, a zwłaszcza po Soborze nie wykorzystali wszystkich możliwości. A w Kościele jest to ważne ze względu na ustrój hierarchiczny. Tak wiele zależy jednak od naszych pasterzy. Być może, że źródłem tej nieufności opinii publicznej bywa czasem niedoinformowanie. Wiadomo, że udział naszych biskupów w Soborze był otaczany tajemnicą. Myśmy w Rzymie dowiadywali się tak na ucho co tam naprawdę było, ale na ucho z prośbą o sekret, a częściej dowiadywaliśmy się od innych biskupów, nie polskich, o obradach soborowych, o stanowisku naszego Episkopatu. Zresztą, mimo że już tutaj bardzo wiele się zmieniło, to jednak chyba nadal prace naszego Episkopatu są otoczone jakimś nimbem tajemniczości; za mało komunikacji, za mało kolegialności, nawet teologowie nie są informowani o jakichś konkretnych zamierzeniach duszpasterskich naszego Episkopatu. Otrzymujemy dyrektywy, otrzymujemy wytyczne, to chyba za mało. Nie czujemy się odpowiedzialni. To gdy chodzi o styl, a gdy chodzi o realizację, to naprawdę nie zawsze była tylko rozważa. Bo bywają wypadki także odwrotne. Sądzę, że nie należy mitologizować, tylko trzeba wspólnie zastanawiać się nad tym, co można jeszcze zrobić, bo jest dużo jeszcze do zrobienia.

Andrzej Zuberbier: Pojawił się tu szerszy problem, mianowicie, czy nie uważać reformy liturgicznej za zamkniętą, chociaż wydano już wszystkie dokumenty i przełożono je już na język polski... Liturgia jest rzeczywistością żywą. Trzeba się bronić przed zbyt rygorystycznym uniformizmem. Powinno być rzeczą normalną i akceptowaną, że w ramach przepisów liturgicznych istnieje pewna swoboda, otwartość, chciałbym powiedzieć: miękość w sprawowaniu liturgii. Choćby możliwość przekazywania w różny sposób znaku pokoju. To jest sprawa konkretna i nie chciałbym do niej sprowadzać naszej dyskusji. Wracam więc do myśli, że powinniśmy uważać odnowę liturgiczną nie za coś już przeprowadzonego, lecz za coś otwartego. W związku z tym będę miał jeszcze pytanie do ks. Nadolskiego. Tymczasem chciałbym powiedzieć o grupie dyskusyjnej, której przewodniczyłem. Wykład ks. docenta Rogowskiego i dyskusja koncentrowały się na sprawach związanych ze świadomością Kościoła: podstawowa wspólnota Kościoła, wspólnoty lokalne, małe wspólnoty, które są coraz liczniejsze... Czy te małe wspólnoty nie są zbyt pietystyczne,

za mało nastawione na zaangażowanie społeczne, na zaangażowanie choćby w duszpasterstwie specjalistycznym? Z drugiej strony, na ile one mogą współdziałać w życiu parafii. Czasem oskarża się te grupy o to, że są zamknięte, ale czy proboszczowie próbują korzystać z ich pomocy w życiu parafialnym. To nas może prowadzić do dalszej sprawy, mianowicie postulowanego przez Sobór współdziałania świeckich i duchownych. Pytanie na ten temat już się tutaj pojawiło. Odbiera się wrażenie, że mnóstwo ludzi aktywnych, z inicjatywą, nie spotyka się bynajmniej z chętną współpracą, czy z chętnym przyjęciem współpracy ze strony duchowieństwa. Wydaje się, że w tej dziedzinie pomimo dwudziestu lat od *Lumen gentium*, ciągle jest wiele do zrobienia. Księża nie mogąc podołać swoim dotychczasowym obowiązkom, nie dostrzegają nowych, możliwych dziedzin działania, które mogłyby być może podjętą świeccy. Brak współdziałania ma różne przyczyny, niekiedy nawet bardzo prozaiczne. W związku z tym powstaje problem formacji do współpracy zarówno świeckich jak i duchownych. Mówiło się już o tym, że biblijnej formacji nabierają księża powoli, stopniowo, że jeszcze wielu duszpasterzy nie ma formacji biblijnej, „posoborowej”. Podobnie jest i ze sprawą nastawienia na współpracę ze świeckimi, a więc i rozumienia Kościoła jako wspólnoty. I tu postępy w formacji są mało widoczne. Z kolei obecność świeckich w Kościele nie znaczy, że ich specyficznym zadaniem jest współdziałanie z księdzem w duszpasterstwie parafialnym. Specyficznym zadaniem świeckich jest działanie na znacznie szerszym terenie społecznym, w „świecie”.

Jeszcze w sprawie języka i wyrażań, jakimi posłużył się Sobór, a którymi ciągle nie operujemy poprawnie. Na przykład „sacerdotium commune”, wyrażenie użyte przez Sobór w konstytucji *Lumen gentium*, tłumaczone jest u nas w oficjalnym tłumaczeniu dokumentów soborowych jako kapłaństwo powszechne. Jest to wyraźny błąd w tłumaczeniu. W czasie pracy nad Konstytucją o Kościele usumięto z projektowanego tekstu wyrażenie *sacerdotium universale* i użyto *sacerdotium commune* czyli kapłaństwo wspólne, wspólne wszystkich ochrzczonych. Nie powinno się wobec tego używać wyrażenia kapłaństwo powszechne. Inne wyrażenie z tej samej Konstytucji: *munus*. To nie jest urząd, to raczej służba. Określenie urząd wywołuje fałszywe skojarzenia. Następnie Kościół jest wspólnotą, ale nie jest wspólnotą hierarchiczną. Jest wspólnotą braterską. Hierarchiczna jest posługa kapłańska, obejmująca trzy stopnie: diakonat, prezbiterat i biskupstwo. Albo lud Boży: niekiedy można słyszeć o biskupach, du-

chowieństwie i ludzie Bożym, tymczasem w Konstytucji *Lumen gentium* lud Boży oznacza wszystkich ochrzczonych. Dopiero w tym ludzie Bożym następuje pewne zróżnicowanie, ponieważ niektórzy są powołani do specjalnej służby na rzecz wszystkich do tego ludu Bożego należąc. Nie można więc wyrażenia lud Boży mylić z tym, co po polsku określa się jako lud, albo lud wierny w przeciwieństwie do duchowieństwa.

Adam S t a n o w s k i: Chciałbym się odnieść do dwóch wątków tej dyskusji. Pierwsza sprawa — to sprawa tej rozważki Episkopatu, dla mojego pokolenia sprawa bardzo żywa. Problem może trochę historyczny, lecz ważny. Tutaj na sali są koledzy z „Tygodnika Powszechnego” i z „Więzi”. Myśmy byli w te sprawy bardzo namiętnie wciągnięci. Byliśmy stroną ostrą, była to kwestia pewnych konfliktów między nami, a nawet z Episkopatem czy samym ks. Prymasem, bośmy wypowiadali nasze przekonania zdecydowanie. Później zmieniliśmy rzeczywiście trochę nasz punkt widzenia. Myślę, że łączyło się to ze zmianą spojrzenia na polski katolicyzm masowy czy ludowy. To znaczy, myśmy chyba wtedy byli jakoś głęboko przekonani, że budowanie odnowionego chrześcijaństwa w Polsce powinno być głębokim przeoraaniem tego katolicyzmu ludowego. Myślę, że Episkopat polski i ks. Prymas miał przekonanie, że na Zachodzie można pewne rzeczy podejmować, ponieważ nie ma się nic do stracenia, ponieważ chrześcijaństwa ludowego de facto nie ma. U nas nie można go narazić na roztrwonienie. Myślę, że to był bardzo istotny motyw tej ostrożności. Patrząc z perspektywy czasu, doceniwszy różne sprawy, które na to wpłynęły, późniejsze wydarzenia związane z pontyfikatem, nauczyliśmy się lepiej to rozumieć, co nie znaczy, że wszystkie posunięcia tą rozważką dyktowane należy uważać za w pełni trafne. Tak jak opóźniana była reforma liturgiczna, tak z uporem maniaka będę wracał do sprawy rad duszpasterskich. Wydaje się, że jest to sprawa wyraźnie tamowana, dla czego nie widzę racji.

Druga sprawa to sprawa formacji, w tym formacji duchownych. Ja bardzo przepraszam, ale jeżeli ktoś ma osiemnaście czy dziewiętnaście lat, to nie ma żadnych pozytywnych doświadczeń działania społecznego. Dotyczy to 99% młodzieży polskiej, bo może 1% miało okazję spotkać się przed maturą z sensownym życiem i działaniem społecznym. Jeżeli ktoś przez następne sześć lat również takich doświadczeń mieć nie będzie, to będzie miał szalenie trudne do przewyciężenia, bo wkorzone już prawie

w osobowość, trudności uczestnictwa w takim życiu, działaniu, szczególnie na zasadach partnerstwa. Wydaje mi się, że z punktu widzenia przyszłości stosunków laików — duchowieństwo jest rzeczą niesłychanie ważną zmianą tej sytuacji. Wiem, że to jest trudne, że wszelkie zmiany w systemie seminarijnym są sprawą delikatną i podległą kompetencji księży biskupów. Ale jeżeli kleryk w okresie seminarium nie będzie miał doświadczenia partnerskiego kontaktu z ludźmi służby społecznej, to nie będzie księdzem, z którym będzie można rozmawiać jak z człowiekiem. Przepraszam bardzo.

Bogusław Nadolski: Oczywiście w liturgii nie może być mowy o jakimś zamknięciu i niezmienności, ale pojmowanie liturgii jako czegoś zmiennego spowodowało, że w niektórych środowiskach nastąpiło jakby zduszenie, bo stale to samo. Wobec tego co dalej? W dalszym ciągu liturgia nie znajduje swojego właściwego miejsca, przyznanego przez magisterium Kościoła. Ma być ona centrum całego życia duszpasterskiego i centrum życia duchowego, tymczasem wydaje się, że nie jest ona centrum życia duchowego ani kapłanów, ani wiernych, nie jest centrum życia duszpasterskiego. Jest nim tylko na papierze. Trzeba by domagać się odświeżenia hierarchii celów duszpasterskich, żeby rzeczywiście duszpasterstwo koncentrowało się wokół liturgii, wokół Mszy św. A że liturgia pozostaje gdzieś na marginesie, to najlepszy dowód w tym, że nie ma zespołów przygotowujących liturgię, że to uważa się za luksus, że kwestia duszpasterskiego przygotowania niedzieli, która jest wielką szansą, pozostawia bardzo wiele do życzenia. Mści się tutaj chyba, tak mi się wydaje, pojmowanie u nas duszpasterstwa trochę „akcyjnie”. Mam na uwadze np. Niedzielę Palmową. Ma to być z racji życzenia Ojca św. niedziela położenia szczególnego akcentu na młodzież. Co mamy zrobić? Wobec tego z całej diecezji gromadzimy młodzież w katedrze na nabożeństwo. W ten sposób mamy „załatwioną” akcję pogłębienia duszpasterstwa młodzieżowego. Ale to jest tylko mały fragment takiego działania „akcyjnego”. Jeżeli jakieś działanie stoi przed nami, to zwołać kongregację, jakąś naradę, uroczystość i koniec, nie ma jakiegokolwiek „appiofondimento” i to się przenosi również na liturgię. Istnieje konieczność „appiofondimento”, a więc głębszego rozumienia liturgii, udziału w niej tego, co już zostało zapoczątkowane.

Józef Łukasiewicz: Czwarta grupa dyskutowała na temat: „Odnowiony Kościół w dialogu ze światem”. Zaczęliśmy od krytyki takiego sformułowania naszego tematu. Myślę, że także inne grupy doszły do wniosku, że proces posoborowej odnowy Kościoła polskiego rozpoczął się, trwa i powinien nadal trwać. W tej sytuacji lepiej by było mówić o odnawiającym się Kościele. Dzisiejszy referat dr Stanowskiego stwierdza wyraźnie, ile jest jeszcze do zrobienia w realizacji programu posoborowej odnowy.

Chcąc sprecyzować pojęcie dialogu możemy sięgnąć do encyklopedycznego wydawnictwa „Katolicyzm A—Z” (Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1982), gdzie hasło „dialog” opracował ks. R. Łukaszyk. Dialog określono tam jako rozmowę mającą na celu wzajemną konfrontację oraz zrozumienie poglądów partnera, a także współdziałanie we wspólnym poszukiwaniu prawdy. Różni się różne formy dialogu, wśród nich także dialog ze światem współczesnym. Ten dialog nie jest już rozmową ani współpracą, ale postawą Kościoła wobec laicyzującej się społeczności ludzkiej.

Próbowaliśmy wspólnie dostrzec przykłady takiej postawy dialogu w Kościele polskim. W dyskusji skrytykowano mnie, że świat współczesny ograniczaliśmy do spraw polskich, a tego robić nie wolno, bo dialog powinien mieć zasięg dużo szerszy.

Ze światem dialog nie jest łatwy, bo bardzo często świat współczesny odwraca się od Kościoła plecami i wcale nie chce żadnego dialogu. Także wówczas, a może właśnie szczególnie wtedy, Kościół nie może zrezygnować z postawy dialogu, który w wyjątkowo trudnych sytuacjach będzie się może redukował do praktykowania najtrudniejszej miłości — miłości nieprzyjaciół.

Tego rodzaju dialog jest prowadzony przez Kościół polski, a jednym z najdonioślejszych przykładów jest list biskupów polskich do episkopatu niemieckiego napisany podczas ostatniej sesji Soboru Watykańskiego II, w przededniu uroczystości tysiąclecia chrztu Polski. Biskupi nasi doszli do przekonania, że nie wolno nam przystąpić do obchodów tej rocznicy bez wyciągnięcia ręki do pojednania i próby załatwienia szczególnie bolesnych spraw z naszych dziejów. Wiemy, że list ten wywołał burzę ataków na Kościół i wiele nieporozumień (także w obrębie Kościoła), ale dalsze lata przekonały wszystkich, jak słuszną postawę zajęli wówczas nasi biskupi i jakie były błogosławione skutki tej dojrzałej, chrześcijańskiej postawy dialogu.

Inne wydarzenia, które można uznać za przejawy pozytywnego dialogu Kościoła ze światem współczesnym, dotyczyły inicjatyw naszego Kościoła hierarchicznego, ale także bardzo często świa-

domiej postawy laikatu lub określonych grup. Można tu, także zauważyć rozszerzenie form dialogu na sprawy i wydarzenia, które w istotny sposób kształtowały nasze postawy w minionym dwudziestolecu. Jak to już stwierdzali inni prelegenci, nie zawsze były to bezpośrednie efekty Soboru Watykańskiego II i programu odnowy posoborowej. Nakładały się na to doświadczenia przeżywanych wydarzeń i głębokie przemiany świadomości społecznej Polaków, które kształtowały i nadal kształtują nasze postawy i zachowania nie wyłączając postaw religijnych.

Nie wiem, czy była to moja wina, czy też efekt specyfiki omawianej problematyki ale w naszej grupie nie dopuściliśmy do głosu młodzieży, która przecież licznie była reprezentowana na sali obrad. Starsi bezwzględnie dominowali w dyskusji, trochę rozproszonej i mało precyzyjnej. Czasem ponosiły nas emocje, a nieubłagany bieg czasu nie pozwolił na wyczerpujące omówienie wszystkich spraw, jakie się nasuwały w związku z tematem. Myślę, że dyskusja mogłaby jeszcze być długo kontynuowana z pożytkiem dla słuchaczy i sprawy. Wszystkim, którzy się przyczynili do szczerzej wymiany poglądów i wspólnego ubogacenia, serdecznie dziękuję. Dziękuję także tu zebranych za cierpliwość w słuchaniu tego sprawozdania.

Jacek Salij: Chciałbym wygłosić tezę trochę paradoksalną, ale w którą osobiście bardzo wierzę. Mianowicie wydaje mi się, że byłoby czymś bardzo niedobrym, gdyby Sobór był zanadto obecny w naszym duszpasterstwie, czy w naszej świadomości. Inspiruję się tutaj pewną ideą duchowości kapłańskiej: mianowicie kiepski to ksiądz, którego zanadto widać. Dobry ksiądz winien zabiegać o to, żeby być mało widzialnym. Bo Tym, kogo ludzie powinni przede wszystkim widzieć poprzez jego nauczanie i posługiwanie, jest sam Bóg, sam Chrystus. Podobnie jest z Soborem. Przecież to nie jest tak, że my w Kościele katolickim mamy Pismo święte, a oprócz tego Sobór. Sobory to są zgromadzenia pasterzy całego Kościoła, które się odbywają w określonej epoce, zgromadzenia, których celem jest uczynienie Kościoła bardziej wiennym Słowu Bożemu. Toteż Sobór powszechny tym więcej spełnia swoje zadanie, im więcej dzięki niemu dokonuje się ożywienia wiary, przybliżenia do Słowa Bożego, itd. Teksty soborowe oczywiście powinny być przedmiotem refleksji teologicznej czy zastanawiań duszpasterskich, natomiast, moim zdaniem, w duszpasterstwie nie powinno ich być za dużo. To coś podobnego, jak z samochodem. Samochód, który głośno daje znać o

swoim istnieniu, na ogół jest złym samochodem; dobry samochód działa tak gładko, że się tego nawet nie czuje. Chciałbym jeszcze nawiązać do istotnej uwagi, jaką w naszej grupie zgłosił pan A. Stanowski — że lepiej jest chyba mówić o obecności Kościoła w świecie, niż o dialogu Kościoła ze światem. Dialog w sensie ścisłym dokonuje się jedynie pomiędzy osobami. Z kolei termin obecność bardziej zwraca uwagę na jakąś kontynuację tajemnicy Wcielenia w naszym życiu chrześcijańskim, także w życiu wspólnot chrześcijańskich. Ponadto wydaje mi się czymś bardzo ważnym zwrócić więcej uwagi na same źródła naszej dialogiczności. Postawa dialogiczna polega na tym, że umiemy zauważyć drugą osobę i jej myślenie, inne wspólnoty i ich odmienności. Otóż sądzę, że ta postawa jest bardziej możliwa w sytuacji, gdy istnieje w nas taka dialogiczność fundamentalna, która zaczyna się od słuchania Pana Boga, i od jakiegoś dialogu z Panem Bogiem. Myślę, że w ramach tej postawy daleko łatwiej tworzy się autentyczność, autentyczna postawa dialogu w stosunku do wszystkich, którzy jeszcze nie stanowią z nami jednej wspólnoty.

Andrzej Zuberbier: To wszystko, co O. J. Salij powiedział o obecności Soboru w naszym duszpasterstwie, rozumiem w ten sposób, że nie potrzeba mówić; nie potrzeba, żeby ksiądz mówił na każdym kazaniu: Sobór powiedział to i to, i byłyby to dokumenty soborowe, zamiast Pisma świętego; niech owszem raczej cytuje Pismo święte. Ale jeżeli jednak Sobór zdefiniowaliśmy jako zebranie duszpasterzy, tych duszpasterzy najbardziej odpowiedzialnych w Kościele za wierność Słowu Bożemu, za wierność właśnie temu Pismu św. w dzisiejszych czasach, to zastanawiamy się, czy ten głos tego właśnie odpowiedzialnego gremium pasterzy na temat: w jaki sposób tego Słowa Bożego dziś słuchać, w jaki sposób je wcielać w życie — czy on do nas wystarczająco dotarł, prawda? I może taką refleksja nie jest bezprzedmiotowa.

Alfons Skowronek: Naszą ekumeniczną grupę roboczą odesłano do podziemia. Obradowaliśmy w krypcie kościoła św. Zygmunta, gdzie zebrało się około 120 „cichociemnych”, by wysłuchać dwu referatów — ks. biskupa Z. Trandy i ks. prof. St. C. Napiórkowskiego na temat blasków i cieni ekumenii w Polsce; blasków w cudzysłowie, cieni literalnie. Nie będę streszczał tych referatów; kto z państwa nie był na dole, niech żałuje, ciekawe były zarówno wystąpienia prelegentów, jak i tocząca się po nich

dyskusja. Skoncentruję się na niektórych postulatach, na które liczą organizatorzy naszego sympozjum.

Padła najpierw sugestia, by nawiązując do pięknych doświadczeń polskich z Tygodni modłów o jedność chrześcijan podążać do wspólnej ambony, to znaczy do sytuacji, gdy księża katolicy będą głosili kazania w innych kościołach chrześcijańskich i na odwrót. Powstałe w tej kwestii zastrzeżenia i zahamowania rozwiął ks. Napiórkowski. Stwierdził, że w wyniku rozmowy jednego z polskich biskupów z kard. Ratzingerem, a następnie nawet z Janem Pawłem II, duchownym niekatolickim wolno głosić homilie w czasie Mszy św. Ks. prof. W. Benedyktowicz z właściwym sobie urokiem formułowania sądów powiedział m. in. — ad verbum — że ambona Kościoła Metodystycznego stoi otworem, a ks. Skowronek może z niej głosić słowo Boże, ile razy zechce.

Zadbać należałoby, by sprawą polskiej ekumenii zainteresować szersze kręgi duchownych i świeckich. Padła sugestia, że tą problematyką z powodzeniem mógłby się zająć jakiś zakon. W Kościele niejedyn zakon czy zgromadzenie, przeżywając kryzys, zmaga się o swoją tożsamość; przesilenie przeżywa, być może, i niejedna wspólnota w Polsce. Gdyby tak któryś z zakonów czy zgromadzeń wpisał sobie do swych statutów czy konstytucji pracę na rzecz zjednoczenia chrześcijan! Ex professo ekumeniczny profil konkretnej wspólnoty zakonnej uprawiającej ekumenię na trzech płaszczyznach równocześnie: ekumenizm duchowy, naukowy i praktyczny. Zadanie dla konkretnego zgromadzenia niezwykle atrakcyjne i obiecujące.

W dyskusji zarysował się także postulat ożywienia stosunków i współpracy między Akademią Teologii Katolickiej i Chrześcijańską Akademią Teologiczną. Przed dwoma laty na ATK luteranin wykladał przez jeden semestr pewne problemy z zakresu teologii luterskiej. Kiedy na naszej Radzie Wydziału wystąpiłem z propozycją powierzenia wykładów teologowi niekatolickiemu, nie żywiłem zbyt wielu złudzeń co do powodzenia tego planu; a nuż jakiś twardy katolik założy swe veto?! Sprawa przeszła bez głosu sprzeciwu (głosy z sali: „Nie było takich katolików!” „Nie było i nie ma!”). W tym kontekście zgłoszono też propozycję pod adresem bratniej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej: gdyby tam kiedyś zaistniała potrzeba wyłożenia zasad teologii katolickiej, niechby o tę usługę poproszono teologa katolickiego.

Ktoś inny wystąpił z wnioskiem utworzenia w Polsce stowiska czy statusu świeckiego teologa ekumenisty. Poszerzyłoby

to możliwości pracy dla absolwentów teologii, którzy ekumenią nie potrzebowaliby zajmować się tylko po godzinach pracy, jako swego rodzaju hobby; chodziłoby o nowe, specyficzne pole pracy niezależnie od katechizacji czy usług w poradniach parafialnych lub w redakcjach.

Zwrócono uwagę, że w okresach trudnych rodzą się często cenne inicjatywy. W okresie stanu wojennego zrodziło się ważne pismo ekumeniczne, kwartalnik „Studia i dokumenty ekumeniczne”, przy którym to periodyku dziś tworzy się Ośrodek Badań Ekumenicznych. Gdzieś na wyższym szczeblu sugerowano, że księża w tym kwartalniku pisać nie powinni. Na sugestię tę zapatrywać się można różnie; osobiście skłonny jestem odczytać ją optymistycznie — jako wyraz zaufania do wiedzy i kompetencji świeckich w naszym kraju. Sytuacja jest wręcz patetyczna. Katolicy, duchowni i świeccy, ekumenicznie są niedoinformowani, obserwujemy niepokojące zjawisko ekumenicznej ignorancji. W prasie katolickiej tematyka ekumeniczna często jest bądź zupełnie nieobecna, bądź traktowana incydentalnie, marginesowo. Ekumenizm nie jest tymczasem jednym spośród wielu zadań Kościoła; ekumenizm to wymiar Kościoła soborowego i posoborowego.

Nasuwa się jeszcze mnóstwo innych uwag. Niedopowiedzenia uzupełnią pewnie moi interlokutorzy, ks. bp Tranda i ks. Napiórkowski.

Bp Zdzisław Tranda: Już kilkakrotnie była mowa dzisiaj o optymizmie i pesymizmie. Dlatego chciałbym zacząć moją wypowiedź od wyrażenia mojego optymizmu. Ale najpierw pytanie: co to jest optymizm? Istnieje wiele dowcipów na temat optymizmu; w jednym z nich powiedziane jest, że optymista to człowiek, który za ostatnie 200 czy 300 złotych kupuje portmonetkę.

Na tej zasadzie ekumeniczni pesymiści mogliby powiedzieć, że ja na podstawie nielicznych przykładów dobrej współpracy ekumenicznej otwieram swój ekumeniczny portfel, ładuję do niego różne dobre zjawiska z tej dziedziny i buduję gmach nadziei i perspektyw. Ale tak nie jest, bo mój optymizm buduję na tym, że:

1. W naszym Kościele mamy wiele dobrych doświadczeń we współpracy ekumenicznej — nie tylko w Warszawie czy w Łodzi, ale także w małych miejscowościach. Takim przykładem jest

Zelów w woj. piotrkowskim, gdzie przez wiele lat pracowałem jako duchowny.

2. Spotkaliśmy w naszym życiu i działalności wielu otwartych, szczerych ekumenistów po stronie rzymskokatolickiej, na których się nie zawiedliśmy.

3. Oglądamy budzące nadzieje zjawiska i wydarzenia, do których należy to, co wczoraj przedstawił ks. prof. Napiórkowski, mianowicie swego rodzaju kalendarium ważnych wydarzeń ekumenicznych.

To są te sprawy, które budzą nadzieję.

Obserwujemy również takie zjawiska, jak rozszerzający się coraz bardziej krąg zainteresowanych wspólnymi nabożeństwami, czy to w Tygodniu Modlitwy o Jedność Chrześcijan, czy też poza tym Tygodniem. W Warszawie okres trwania nabożeństw związanych z Tygodniem Modlitwy został znacznie przedłużony i trwa w sumie ponad dwa tygodnie. Powstają inicjatywy organizowania nabożeństw ekumenicznych także w innych, aniżeli styczniowy, terminach. Obserwujemy coraz częściej wspólnie organizowane z udziałem duchownych, profesorów, działaczy różnych Kościołów, ekumeniczne sympozja, spotkania, seminaria, jak np. sympozjum w 500-ą rocznicę urodzin Lutera, lub sympozjum na temat znaczenia Słowa Bożego. Zjawiskiem bardzo pozytywnym i budzącym nadzieję jest powstanie Instytutu Ekumenicznego w Lublinie. Jestem przekonany, że powoli, ale stale wzrasta liczba ludzi przekonanych o potrzebie rozwoju ekumenizmu.

Istnieją oczywiście także różne obawy. Do nich należy obawa przed ekumenizmem ogałającąym z istotnych wartości, które reprezentują Kościoły. Do obaw z naszej strony należą przede wszystkim obawy związane z zagadnieniem małżeństw mieszanych. Dopóki te sprawy nie zostaną w taki sposób uregulowane, aby małżeństwa mieszane mogły być zawierane na zasadzie równych praw, dopóty jakaś część pytania o szczerą ekumeniczną ze strony Kościoła rzymskokatolickiego pozostaje bez odpowiedzi. Obserwujemy także dość często dyskryminację nierzymskokatolickich rodziców chrzestnych, gdy tacy są proponowani przy chrztach w Kościele rzymskokatolickim. Bywają także opory w niektórych regionach kraju wobec jakichkolwiek dążeń i inicjatyw ekumenicznych. Niektóre regiony naszego kraju to białe plamy na ekumenicznej mapie Polski.

Teraz chcę wrócić do optymistycznego obrazu. Pragnę jeszcze raz podkreślić, że ekumeniczne kontakty mogą się ujawniać i odbywać na zasadzie partnerstwa. Oczywiście nie łatwo o poczucie partnerstwa, gdy z jednej strony jest trzydzieści kilka milionów

katolików, z drugiej — 500 czy 600 tysięcy osób innych wyznań. Mogę jednak powiedzieć, że często my, jeden z najmniejszych Kościołów w Polsce, jesteśmy traktowani po partnersku. I to budzi nasz ogromny szacunek.

Wreszcie pozostaje jeszcze odpowiedź na pytanie, czy rozwój ekumenizmu w Polsce mógł dokonywać się szybciej. Mnie się wydaje, że nie udźwignęlibyśmy jakiegoś dużego przyspieszania tego procesu, zwłaszcza my, w małych Kościołach. I wydaje mi się, że nie tyle należy stawiać na przyspieszanie tego procesu, ile na rozszerzanie ekumenizmu na całą Polskę, tak, aby białe plamy ekumeniczne zniknęły z mapy Polski.

Celestyn Napiórkowski: Chcę wyrazić swoją solidarność z niektórymi zwłaszcza tezami moich kolegów, którzy wcześniej przemawiali, jeśli chodzi o widzenie sytuacji ekumenicznej. Solidaryzuję się z widzeniem zaprezentowanym przez ks. bp Trandę, również w tym punkcie, który odnosi się do małżeństw mieszanych i żądań ze strony Kościoła rzymsko-katolickiego wychowania dzieci po katolicku: przyrzeczenia, że się je wychowa po katolicku i oświadczenia drugiej strony, że się na to zgadza. Przyjmuję do wiadomości i osobiście wierzę, że sumienie prawosławne czy protestanckie nie jest mniej godne, niż sumienie katolickie. Trzeba modlić się o tę prostą sprawiedliwość w tej ważnej sprawie, sprawiedliwość, która nie weszła do nowego prawa. Solidaryzuję się również z tym postulatem, żeby ekumenizm rozlał się szerzej na całą Polskę. Jako teolog apeluję do moich kolegów ze środowisk: krakowskiego, poznańskiego, wrocławskiego. Nie słychać ekumenizmu w waszych regionach, koledzy. Solidaryzuję się z ks. M. Czajkowskim, który podkreśla brak współpracy biblistów z homiletami. Poszerzę jeszcze tę myśl — brak współpracy biblistów z moralistami, brak współpracy dogmatyków z moralistami i tak dalej. Solidaryzuję się z ks. Czajkowskim, który wyraził żal, że nie ma między nami teologami dyskusji, nawet polemik. Solidaryzuję się z postulatem ks. R. Rogowskiego, przypominającym właściwie potrzebę stałego diakonatu. Powiedziałbym więcej, jest jeszcze druga sprawa, w tym samym kontakcie, sprawa powołań ludzi świeckich na misje. W sytuacji, kiedy Kościół uniwersalny cierpi na kryzys misjonarzy, patrzy się na Polskę. Bóg daje powołania misyjne świeckim, niemało tych powołań, a struktury kościelne w Polsce nie wiedzą, co z tym zrobić. Teologowie muszą głośniejszą zacząć mówić

i odważniej pisać na temat zdań, które działają jak narkotyki. Takie zdania są w każdym Kościele. Takim zdaniem narkotykiem jest zdanie prawosławnych: „my jesteśmy ortodoksyjni, a inni nie”. Takim zdaniem haszyszem jest zdanie ewangelika, który powie: „my jesteśmy reformowani, a wy jeszcze nie”. Takim zdaniem haszyszem jest zdanie rzymskiego katolika, który mówi: „Kościół prawdziwy, kościoły fałszywe”. Te zdania dawały dobre samopoczucie. Ekuumenizm zakwestionował te zdania i dobrze zrobił, że zakwestionował, ale teraz trzeba rozwijać teologię. Otóż rozwiązania muszą iść, moim zdaniem, w tym kierunku: mamy prawdę i idziemy do prawdy. Poszukujemy prawdy, pielgrzymujemy do prawdy. Jeśli mamy prawdę, to w jakimś sensie. W jakim sensie? Wirtualnym, potencjalnym, w tym sensie, że mamy Słowo Boże, ale nie w absolutnym, nie aktualizującym, że już wiemy wszystko najlepiej — absolutnie nie. Druga sprawa do apologetów, do fundamentalistów, którzy przedłużają ten problem w swoim regionie. Argumentacja za Kościołem rzymskokatolickim — jeden, święty, katolicki, apostołski. Do dzisiaj się uczy w seminariach katolickich w Polsce ze skryptów, które z tych not udowadniają, że tylko Kościół rzymskokatolicki jest autentyczny, prawdziwy, chrystusowy. Do dzisiaj. Bo tylko w naszym Kościele urzeczywistnia się ta i ta nota. I znowu zdanie haszysz, teza haszysz — trzeba ją zweryfikować albo wyrzucić, albo przepracować, bo jeśli jest prawdą, że nasz Kościół jest apostołski, wcale z tego nie wynika, że Kościół prawosławny nie jest apostołski, albo że Kościół księdza Trandy nie jest apostołski. Problem tylko, w jakiej mierze jest apostołski, gdzie jest więcej tej apostołskości. Czy oni nie mają wiary apostołskiej, czyż nie przyjęli stylu życia apostołskiego jako normy dla swego życia; a więc też apostołski. Odbierze to nam trochę naszego dobrego samopoczucia, że tylko my; odbierze absolutyzm. Z drugiej jednak strony na pewno przyniesie więcej radości, jaką daje świadomość wspólnoty chrześcijańskiej. Otwarcia się na inne wspólnoty chrześcijańskie. A wcale nie pozbawi nas miłości do naszego Kościoła. To jest nieporozumienie.

Andrzej Zuberbier: Bardzo dziękuję członkom panelu za ich wypowiedzi. Chciałbym obecnie, żeby ci, którzy obserwują i słuchają naszych wypowiedzi, mogli chociaż krótko zasygnalizować problemy, które im leżą na sercu.

Andrzej Kosiński, student IV roku teologii ogólnej:

Wiele się tutaj mówiło o sprawach bardzo istotnych, dotyczących teologii, mówiło się również o świeckich. Nie poruszano natomiast sprawy bardzo istotnej dla nas, bo sprawy studentów świeckich teologii ATK i KUL-u. Jesteśmy zachęcani przez naszych profesorów i przez Ks. Prymasa podczas inauguracji roku akademickiego, ale cóż z tego, nie mamy żadnego statusu, nie mamy żadnej pewności, co będziemy robić po studiach, cóż więc z naszą pracą. Jesteśmy skazani po studiach na łaski i niełaski proboszczów i ludzi, którzy zechcą nas zaangażować powiedzmy do jakiegoś czasopisma. Pytam o to, co może być dla nas zrobień? I pytam, kto zechce wziąć odpowiedzialność za cały potencjał, który jest zgromadzony właśnie w osobach teologów świeckich przed Bogiem, albowiem nie zapala się lampy, aby chować ją pod korcem. Dziękuję.

Bp Stanisław Stefanek: Pytania są tak formułowane, że prowokują do wystąpienia z ramienia Episkopatu. Nikt mnie do takiego wystąpienia nie upoważnił, poza powołaniem biskupim. Zabieram głos po wystąpieniu Andrzeja Kosińskiego. Rzeczywiście Ewangelia o tym korcu i o świecy mówi jasno. Jest to temat, który na co dzień rozważamy, zwłaszcza w środowiskach teologii ogólnej czy teologii ukierunkowanej, tak jak chociażby w Instytucie Studiów nad Rodziną. Jest to problem dosyć trudny, a nawet bardzo trudny, gdy się przyłoży do niego miarę urzędu zatrudnień. Prawdę mówiąc, to nie tylko teologowie świeccy, ale każdy kapłan, gdy tak zaczniemy myśleć, zdany jest na łaskę i niełaskę. Czyją? Biskupa. Czyją? Proboszcza. A jeżeli by się wymknął spod proboszcza łaski i wszedł do parafii bardzo dobrze zorganizowanej, będzie na łasce i niełasce Rady Parafialnej, która uchwali, że od jutra ksiądz u nas nie pracuje. Ks. bp Tranda zna na pewno takie obyczaje. Więc od tej strony gdybyśmy patrzyli, od strony angażu, mieszkań, właściwie wszyscy byśmy byli na łasce i niełasce. To myślenie musi być, ono jest absolutnie wspólne, ale ono musi być pogłębione o to, co się nazywa świadectwem Ewangelii, czy świadectwem wiary. Teolog świecki, nawet jeżeli nie ma etatu parafialnego czy nieparafialnego (nie wyobrażam sobie, żeby w każdej parafii czy w większej parafii byli teologowie etatowi np. ekumeniści), ma szczególne zadania w Kościele. Duch Święty w Kościele działa trochę nieetatowo. Znam z codziennych kontaktów i dużych kłopotów los teologów, którzy są np. monterami w warsztatach samochodowych, roznoszą mle-

ko, wypełniają kwity w GS-ie. Różni są teologowie, wyszkoleni na naszej uczelni. Ale gdy im się troszeczkę dłużej przyjrzymy, zaczynamy przypuszczać, że, być może, pomyśleli, iż są powołani przez Ducha Świętego, i ustanowieni wyznawcami, że roznosząc mleko, wypisując kwity w GS-ie, nagle spełniają tę rolę, o której absolutnie nie można powiedzieć, że schowano pod korzec ich potencjał duchowy. To jest taka jedna refleksja. Z całym szacunkiem i z całym zrozumieniem, bo na co dzień mocujemy się z tą biedą, którą dobrze znają studenci Instytutu Studiów nad Rodziną.

Hanna Walczak, absolwentka ATK: Przepraszam, że wrócę nie do głównego problemu tego sympozjum, tylko do ostatniego głosu i do odpowiedzi Księdza Biskupa. Do problemów studentów i byłych studentów, absolwentów uczelni katolickich. My naprawdę o tym wszystkim wiemy i ja wierzę, że wielu byłych studentów nie tylko pamięta to, czego ich tutaj nauczono, wiedzę teologiczną, ale że są ludźmi naprawdę wierzącymi i nie chcą odbierać pieniędzy zebranych na tacę przez proboszczów. Nie wydaje mi się rzeczywiście, by jakakolwiek praca była pracą hańbiącą. Ja sama przez dwa lata nie mogłam znaleźć żadnego źródła utrzymania. Utrzymywałam się pracując prywatnie u różnych ludzi. Od niedawna zasłałam bardzo wysoko, bo otrzymałam pół etatu w jednej redakcji. Mam nadzieję, że będzie on kiedyś przedłużony. Wydaje mi się, że problem takich otwartych drzwi (bo my kończymy studia i właściwie drzwi są otwarte, tylko nie bardzo wiemy gdzie dalej pójść i co ze sobą zrobić) jest problemem naprawdę bardzo ważnym. Nie można godzić się na to, by nie było dla nas żadnych szans, żadnego oficjalnego punktu, gdzie moglibyśmy się zgłosić i dostać jaką propozycję pracy. Nie mówię, by zorganizować dla nas jakieś specjalne zakłady, instytuty, gdzie moglibyśmy pracować i otrzymywać tę miesięczną pensję, bo przecież z czegoś trzeba żyć... Nasi koledzy, którzy poszli do pracy po maturze, już są urzędnikami, już coś mają. Nie jesteśmy konsumpcjonistami, którzy tylko chcą coś mieć, ale naprawdę trzeba z czegoś żyć... Studiowaliśmy przez te 5 lat, co wymagało nakładów finansowych i ze strony uczelni, i państwa, i Kościoła. A teraz ten nasz potencjał jest niewykorzystany, nasza wiedza jest niewykorzystana. Chyba tutaj po prostu leży problem. Wielu bardzo zdolnych ludzi kończy te studia i właściwie są niewykorzystani poza wyjątkami, którym się poszczęściło, którzy wyjechali na stypendia za granicę i później robią doktoraty. Napraw-

dę jesteśmy niewykorzystani. I nie wiem, ale myślę, że jest to bardzo ważny problem i trzeba coś w związku z tym zrobić, coś postanowić, bo to już tak od kilku lat wychodzimy w świat i szukamy pracy w kwaciarniach i gdzie popadnie.

Andrzej Zuberbier: Dobrze, że sprawa świeckich w Kościele, zainicjowana do pewnego stopnia przez Sobór, znalazła swój wyraz także w tym konkretnym, niezwykle ważnym problemie. Z czego Ksiądz Biskup świetnie sobie zdaje sprawę. To rzeczywiście jest problem, który nam wszystkim leży na sercu. Na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim tu obecny ks. Napiórkowski zainicjował pewne badania losów absolwentów teologii. Mamy w projekcie sesję na ten temat. Nasze dyskusje wskazują, że pola do pracy byłoby dużo dla wielu, natomiast trudności leżą w dotychczasowych strukturach duszpasterskich, które nie przewidują czy nie przewidywały miejsca dla świeckich.

Adam Stanisławski: Ponieważ bardzo dużo już dzisiaj mówię, chciałbym się ograniczyć do tego jednego tematu. Tematu teologów świeckich. Jest to sprawa na pewno bardzo bolesna. Na KUL-u jesteśmy w tej samej sytuacji co ATK, mamy ten sam problem, mamy poczucie odpowiedzialności i współodpowiedzialności z Episkopatem, który nas zachęcił do prowadzenia tych studiów, żeby sprawa była jasna. A teraz myślimy, co z tymi ludźmi robić. To trochę dziwne pytanie, ale jednocześnie wydaje mi się, że jest tu kilka nieporozumień. Pierwsze. My tutaj przejawiamy taki mocno zsocjalizowany typ wyobraźni. To tak, jak każdy absolwent uczelni państwowej, który uważa, że skoro zdobył wykształcenie, to tym samym powinien mieć zagwarantowane prawo do zatrudnienia zgodnie z tym wykształceniem. To po prostu nieprawda, wcale takiego prawa nie ma, wcale takie prawo nie wynika z tego. I wcale nie musi tak być. My w tej chwili taki sam sposób myślenia przerzucamy na absolwentów studiów teologicznych. Druga sprawa. W istniejącej sytuacji każdemu, kto mnie spyta przed podjęciem tych studiów, mówię (a chętnie bym wprowadził to jako przepis, niestety ogólne przepisy nie pozwalają na to), że nie przyjmowałbym na teologię ludzi świeckich, którzy nie mają zawodu, tzn. którzy nie mają innych studiów, albo średniego wykształcenia nie ogólnokształcącego, które dawałoby im konkretny zawód. Po prostu bym nie przyjmował i uważałbym, że wtedy byśmy mieli sytuację zdrową. Zresztą, byłiby

oni wtedy naprawdę teologami świeckimi, bo teolog świecki powinien mieć podwójną kompetencję, kompetencję „łączącą”. Teolog, który jest jednocześnie socjologiem lub lekarzem, jest teologiem świeckim, bo reprezentuje tę podwójną kompetencję. Trzecia sprawa, proszę państwa. Teolog to nie jest zawód. Teolog to jest kierunek naukowy. Pracuje w zawodzie teologa ten, który pracuje na uczelni. Księża nie pracują w zawodzie teologa. Księża pracują w zawodzie duszpasterza. To jest inny zawód. Problem pracy w zawodzie teologa to jest problem, czy świecki, który ukończył teologię, ma takie same szanse zostania zatrudnionym na uczelni jak ksiądz, który skończył teologię. Powinien mieć. Natomiast myślę, że większość z nas, większość z państwa nie aspiruje w gruncie rzeczy do zawodu teologa, bo nie wiem, czy jest potrzebnych tylu teologów, wykonujących zawód teologa naukowca, ilu jest absolwentów na uczelni. Podejrzewam, że nie. Jeżeli nie, to do jakich zawodów aspirujemy? Prawdopodobnie do jakichś zawodów paradytastycznych, duszpasterskich. Do pracy w poradnictwie rodzinnym, w katechezie... Na Zachodzie istnieje funkcja społecznego pracownika parafii. Pytania natomiast są dwa. Pierwsze, czy Kościół w Polsce takie funkcje przewiduje i czy wie, jak ludzi zatrudnić, i że trzeba im płacić, i dać mieszkanie. I, że są mu potrzebni. To jest jedno pytanie. A drugie pytanie, czy te studia, które my wam dajemy, przygotowują do pełnienia takich zawodów. Obawiam się, że nie. Nasza wina. Ale problem istnieje i posiada szereg komplikacji, które trzeba by rozpatrzyć...

Andrzej Zuberbier: Obawiam się, że ta dyskusja doprowadziłaby nas za daleko. Tutaj jest w tej chwili przynajmniej 100 osób, które chciałyby zabrać głos! Proszę bardzo, oddaję mikrofon jeszcze jednej osobie spośród państwa.

Absolwentka ATK: Jestem zdumiona wystąpieniem pana Stanowskiego i jego zdaniem, dlatego, że problem teologów świeckich czyli absolwentów ATK i KUL-u istnieje nie od dziś. Ja osiem lat temu skończyłam studia. Jeżeli jesteście niepotrzebni, jeżeli jesteście takie nie wiadomo co, to dlaczego dopiero teraz o tym się mówi, a nie wcześniej. Ale nie o tym chciałam mówić, bo miałam jeszcze przed panem Stanowskim zabrać głos. Chciałam mówić mianowicie o potrzebie odnowienia kadry teologicznej pracującej w wydawnictwach katolickich. W „Słowie

Powszechnym”, w „Więzi” w „Znaku”, w „Tygodniku Powszechnym”... O ile na Zachodzie zwraca się uwagę na to, by wprowadzać do takiej pracy ludzi młodych, by ich wdrażać w potrzebną problematykę, by ich angażować, by z nimi rozmawiać, to u nas nie widać tej troski o ludzi młodych. Próbowaliśmy zabierać głos w „Więzi” i w „Tygodniku Powszechnym”. Otrzymywałam odpowiedzi, że to są zagadnienia ciekawe, ale niestety nic więcej. Nie przejawia się inicjatywy wprowadzania ludzi młodych w arkana sztuki teologicznej, publicystycznej, wprowadzania w odpowiedzialność za Kościół.

Andrzej Zuberbier: Sprawa jest bardziej skomplikowana niż przypuszczamy. Wydaje mi się, biorę tu w obronę pana Stanowskiego, że nie zamierzał on powiedzieć, iż ludzie z wykształcenie teologicznym są niepotrzebni...

Proszę państwa, nasza dyskusja, która pod koniec podjęła tak bardzo konkretny i dla nikogo na tej sali nie obojętny temat, wiąże się z całością naszego sympozjum. Temat ten wiąże się z szerszymi sprawami: wzajemnego stosunku świeckich i duchownych, trudności w tej dziedzinie i koniecznej współpracy. Mówiliśmy już o powołaniu świeckich, o stałym diakonacie, udziale świeckich w misjach. Sprawa świeckich absolwentów teologii i ich miejsce w Kościele i społeczeństwie także nie wykracza poza temat sympozjum, poza sprawę realizacji Soboru.

Temat podjęty na naszym sympozjum był bardzo szeroki. Miało to jednak tę zaletę, że zdaliśmy sobie sprawę z całości problematyki, związanej z odnową posoborową w Polsce, z jej wieloma płaszczyznami i wątkami. Zdaliśmy sobie sprawę, że w innym rytmie rozwija się chrześcijańska świadomość w skali powszechnej, w innym w środowiskach elitarnych; że nasze własne opinie na temat negatywnych lub pozytywnych zjawisk w odnowie soborowej są często uzasadnione tylko pewnym fragmentarycznym doświadczeniem. Zdaliśmy sobie sprawę z trudności, jakie zachodzą u nas w życiu Kościoła w okresie posoborowym, choć wynikają one nie tyle z realizacji uchwał soborowych, czy opieszałości w tym względzie, co z całości sytuacji, w jakiej się znajdujemy.

Trudności leżą w dziedzinie współdziałania, może nawet wzajemnego rozumienia się duchownych i świeckich. Leżą także w komunikacji między wymienionymi dzisiaj przez pana Stanowskiego „masami” i środowiskami elitarnymi. Jeżeli w środowiskach elitarnych obserwuje się stosunkowo wysoki poziom świa-

domości chrześcijańskiej, także i w tych kierunkach, które wytyczył Sobór, to dlatego w „masach” nie jest równie dobrze? Na ile winne są te elity, na ile duszpasterstwo? Poza tym sprawa wspólnot w parafii, stosunek małych wspólnot do życia parafialnego, stosunek wspólnot do sprawy zaangażowania społecznego, do duszpasterstwa specjalistycznego...

Sprawa recepcji Soboru Watykańskiego II jest czymś żywym i dynamicznym, nie można mówić o procesie w jakiegokolwiek mierze zakończonym. Proces ten ulega pewnym przekształceniom, obejmuje coraz to nowe tematy. W związku z tym stawialiśmy sobie pewne zadania, było wiele konkretnych projektów, nie mówiąc już o postulacie ponownego wydania dokumentów soborowych. Projekty czy postulaty dotyczyły sprawy upowszechniania właściwego rozumienia Pisma św., stałego diakonatu, możliwości zaangażowania świeckich w kościelne struktury duszpasterskie, powołań świeckich na misje (istnieje na ATK specjalizacja misjologiczna, lecz jej absolwenci tkwią na miejscu), wspólnej ekumenicznej ambony, konieczności dalszego rozwoju teologii pod względem ekumenicznym...

Tak więc znajdujemy się w ciągle w okresie posoborowym, zdajemy sobie sprawę z różnych jego elementów i musimy patrzeć na ten okres jak na proces recepcji Soboru, odnowy posoborowej, a nie jak na sprawę, którą można dziś czy jutro zakończyć.

ZAMKNIĘCIE SYMPOZJUM

Ks. Prorektor Helmut Juros

Szanowni Państwo, przypadł mi w udziale obowiązek wygłoszenia słowa końcowego i zamknięcia naszych dwudniowych refleksji nad wydarzeniem sprzed dwudziestu lat, jakim był Sobór Watykański II. Nie zamierzam dokonać podsumowania naszych obrad, czy usystematyzowania głównych wątków myślowych. Protokoły obrad czy sprawozdania z prac grup roboczych, przede wszystkim teksty zasadniczych wypowiedzi, jak sądzę, zostaną wydane drukiem i będą mówiły same za siebie. Chciałbym tu jednak zwrócić uwagę na specyfikę naszego sympozjum. Otóż jego przebieg pokazał, że nie było ono żadną świąteczną, jubileuszową akademią ku czci Soboru. Nie składano kwiecistych hołdów uwielbienia dla historii, nie interesowała nas sama sala soborowa, nie wystawialiśmy swoich piersi do samoodznaczeń za zasługi